

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa

Nr 33 (484)

8 WRZEŚNIA 1968

ROK X



OJCOWSKA ODPOWIEDŹ



biste modlitwy i cierpienia. Wszystkich się radził, ale decydować musiał sam.

I oto 25 lipca br. w dzień św. Jakuba Apostoła wypowiedział się papież w formie uroczystego dokumentu — encykliki o regulacji urodzeń. Na pytanie postawione mu przez całą ludzką papież dał swoją ojcowską odpowiedź też całej ludzkości.

Jako jedynie godną człowieka i zgodną z jego postępowaniem przekazywania życia i okazywania sobie wzajemnej miłości w małżeństwie, a jednocześnie dającą możliwość unikania dalszego potomstwa papież

uważa metodę opartą na znajomości dni płodności i niepłodności u kobiety.

Zdecydowana i nieustępliwa nauka papieża dotycząca pojęcia małżeńskiego w rzeczywistości jest ojcowską odpowiedzią dla zagubionych w wirze zmechanizowanego świata — dzieci.

Wypowiedź papieża wzbudziła bardzo dużo i to nieraz sprzecznych ze sobą sądów i osądów. Wielu zabierało głos, nie czytając nawet uważnie encykliki. Gdybyś jednak przeciwnikom papieża dali do wyboru: albo normalne pojęcie małżeńskie, albo zmechanizowane pojęcie małżeńskie, ciekawy jestem, który sposób po-

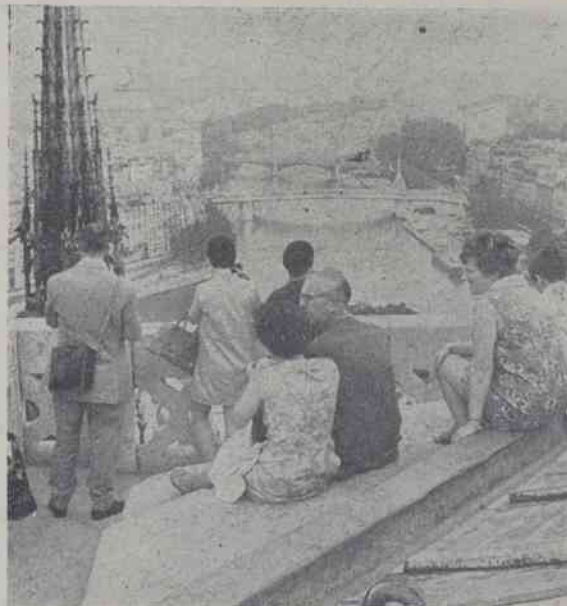
(Dokroczenie na str. 8)

Nareszcie po kilku latach wyczekiwania świat doczekał się odpowiedzi papieża na temat regulacji poczęć.

Pytanie jakie postawiono papieżowi brzmiało: Co robić gdy rozsądek radzi aby już więcej nie mieć dzieci, a gdy miłość szuka swego ujścia? W szczególności zaś chodziło o to: czy można lyknać pigułkę antykoncepcyjną lub używać środków antykoncepcyjnych.

Pytanie jasne zdecydowane i twarde jak opoka ludzkiego życia domagało się też odpowiedzi jasnej, stanowczej i nie-dwuznacznej. Łatwo postawić pytanie, nie zawsze jest łatwo dać odpowiedź od razu. I oto mijają lata. Papież otoczył się gronem uczonych z całego świata — ludźmi świeccy i duchowni włożyli w badanie zagadnienia regulacji poczęć wszystkie swoje siły i zdolności, oraz całe swoje doświadczenie życiowe.

Papież ustanowił Komisję, Nadkomisję. Radził się biskupów, arcybiskupów, kardynałów. Słowem przez 4 lata postawił w stan pogotowia naukowego cały świat. Do badań tych dołączył papież swoje oso-



Mimo ciemnych plam, rzuconych na miasto wydarzeniami majowymi i czerwcowymi, Paryż nie przestał czarować cudzoziemców swą historią i urodą. Wielu nie szczędzi wysiłku by po pokonaniu, setek schodów zobaczyć piękno nadsekwanijskiej stolicy ze szczytu wieży Notre Dame.

WSPÓLNY DOM

Ze słów Chrystusowych: „Szukajcie tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko będzie wam przydatne” — niejednokrotnie wyciągano mylne wnioski. A przecież liturgia, która połączyła tekst św. Mateusza, przynoszący te słowa, z tekstem listu św. Pawła do Galatów, ostrzega jakby przed błędem bierności. Roztacza bowiem św. Paweł obraz nietatwych zmagających, jakie przychodzi toczyć duchowi naszemu o swe owoce — o miłość, wesele, pokój, dobroć, wierność i czystość.

I Ewangelia i Lekcja dzisiejsza uczą nas przede wszystkim właściwego wartościowania. Uczą rozrozniania porządku dóbr. Pierwsze — są duchowe. I to pierwsze zostaje tak wyrażone, nie mamy natomiast do czynienia bynajmniej z wagnością spraw doczesnych. Chce w nich powinno być nam to, co mogłoby skłonić do grzechu.

Tekst św. Mateusza, podobnie jak całość Dobrej Nowiny, nacechowany jest otwartością. Toruje Ewangelia miejsce dla szerokiego oddechu duszy naszej. W tym tekście w sposób może szczególnie piękny. Bo oto wprowadzeni zostajemy prawie dosłownie w przestrzeń. W tę przestrzeń, gdzie kwitną lilie, a po niebie śmigają ptaki. Postawiono nas pod niebem, byśmy się rozejrzeli swobodnie dokoła. Jest tu okazja do ciekawej konfrontacji, do pełniejszego poznania własnego miejsca. Centrum pejzażu znajduje się zawsze tam, gdzie zatrzyma się człowiek.

Ile w tym znaczenia, ile mocy! Ani kwiat, ani ptactwo nie znają tej mocy w jaką wyposaża nas zdolność refleksji. Przyroda darzy swoje obiekty życiem obfitującym w piękno i spokój. Również człowiekowi dostępne są te wartości, zyskać je może już bezpośrednio od Boga. Ale wtedy, gdy z ufnością do Niego się zwróci. Z ufnością taką bez mała, z jaką kwiat przyjmuje od światła swą barwę.

Z poczuciem ufności wobec Boga nie wiąże się bynajmniej ani bierność, ani bezsilność. Ta ufność jest przecież sprawą wyboru. A jeden wybór, ten najważniejszy, pociąga za sobą kolejny. I zawsze łączy się ze zmaganiem o swoją trwałość, z uporem wobec tego, co zagraża naszemu utwierdzeniu się w wierze, w umiejętności właściwego wartościowania.

Świat — bierny to świat bez ufności i bez Boga. Dotyczyłoby to nawet świata najbardziej intymnego, najbliższego, jakim jest dom rodzinny. A coś dopiero co dotyczy wspólnoty ludzkiej w szerokim zakresie!

To przecież w obrębie tej wspólnoty mamy wyjść na spotkanie z Królestwem Bożym i jego sprawiedliwością. Wiąże nas braterstwo, odpowiedzialność i — mimo spotykanych rozbieżności — wspólnota celu zbawczego.

Ludzie wierzący powinni wnieść w świat dynamizm już choćby dzięki temu, że dano im pełną szansę poznania rzeczywistych wartości, że zobowiązani są do od-

powiedzialności bez oglądania się na takie czy inne okoliczności. Kościół głoszący naukę Chrystusową nie wiąże nam rąk modlitewnym gestem. Ale daje im siłę, która włada narzędziami pracy — ku pożytkowi innych, na chwałę Bogu. Słowo Chrystusa nie zatrząskuje serca przed innymi sercami.

Chrześcijaństwo przechowuje te prawdy i głosi je od początku. Zdarzało się, że padał na nie cień feudalnej samowoli, burżuazyjnej małoduszności, czy wręczcie zacietrzewienia i nietolerancji. A bywało, że i zwykłego ludzkiego egoizmu. Jest to zawsze cień padający na wspólny dom. Jest to zawsze rysa na ścianie chroniącej nas wszystkich. Nie powinno ochronić się w chrześcijaństwie nic z teatru, gdzie życie toczyłoby się jak akcja sztuki — na pokaz — po usunięciu czwartej ściany. Chce być chrześcijaństwem w rzeczywistych czterech ścianach wspólnego domu, gdzie nie ma kurtyny, ale za to są drzwi, są progi, które trzeba przekroczyć bez obawy, choć czasem nie przychodzi to łatwo.

Ewangelia

NA 14. NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW. (8 września)

(Według św. Mateusza 6, 24-33)

Nikt nie może dwóm panom służyć. Bo albo jednego będzie nienawdził, a drugiego miłował; albo jednego będzie się trzymał, a drugim wzgardzi. Nie możecie służyć Bogu i Mamonie.

Dlatego powiadam wam: Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to, co macie jeść i macie pić; ani o swoje ciało, czym macie je przyodziewać. Czyż życie nie jest ważniejsze niż pokarm, a ciało niż odzienie? Przypatrzcie się ptakom w powietrzu: nie sięgają ani żną i nie zbierają do spichrzów, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyż wy nie jesteście ważniejsi niż one? Któż z was przy całej trosce może choćby jedną chwilę dolożyć do wieku swego życia? A o odzienie, czemu się zbytnio troszczycie? Przypatrzcie się lilii na polu, jak rosną; nie pracują ani przędą. A powiadam wam: Nawet Salomon w całym swym przepychu nie był tak ubrany, jak którakolwiek z nich. Jeśli więc ziele na polu, które dziś jest, a jutro do pieca będzie wrzucone, Bóg tak przyodziewa, to czyż nie daleko pewniej was, malej wiary? Nie troszczcie się więc zbytnio i nie pytajcie: co będziemy jeść? — ani: Co będziemy pić? — ani: Czym będziemy się przyodziewać? Bo o to wszystko poganie się ubiegają. Przecież Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego wam potrzeba. Starajcie się naprzód a królestwo (Boga) i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane.



UŁATWIANIE RELIGII (3)

Gdy przychodzi wiosna, paki na drzewach zaczynają pękać i tracić zewnętrzne płatki. Jednak to nie znaczy, że one się deformują. One się udoskonalają, rozwijają, przemieniają w kwiaty. Kwiat który płatki traci, też nie psuje się, gdy z jego łona owoc wychodzi.

Podobnie jest z religią i praktykami religijnymi. W ciągu wieków, Bóg się nie zmienił, chociaż ludzie w rozmaity sposób częściej Mu oddawali. Kościół zaś, wierny poleceniom Chrystusa, pragnie coraz bardziej udoskonalić oddawanie czci Bogu, który jest duchem i pragnie aby człowiek przede wszystkim w duszy swojej czcił Boga.

Gdy Kościół wprowadza pewne zmiany, a raczej udoskonala praktyki religijne i dyscyplinę religijną — to właśnie po to, aby człowiek coraz bardziej wielił Boga „w duchu i w prawdzie”. Idąc ludziom na rękę, jak to mówimy, Kościół nie znosi żadnego z przykazań Bożych, nie zmniejsza czci należnej Bogu, ani też nie zwalnia człowieka od posłuszeństwa Bogu, ani od obowiązku wielbienia Boga. Wprost przeciwnie. Coraz bardziej wzywa człowieka do miłości Boga i bliźniego. We wszystkich swoich posunięciach ostatecznie Kościół ma na celu tylko chwaleć oraz miłość Boga, i zbawienie człowieka.

Jeżeli bowiem nieco uważniej popatrzymy na tak zwane ułatwienia, a raczej zmiany, to wnet zauważymy, że za każdym z nich kryje się nowy, albo zwiększony obowiązek. Dlatego, po ludzku sądząc, można by te ułatwienia prawie utrudnieniami

nazwać. Jednak po Bożemu, w duchu Kościoła, chodzi o coraz większą jedność człowieka z Bogiem w prawdzie, w duchu i w miłości.

Na przykład niedzielna Msza św. W niedzielę i święta, każdy katolik ma pobożnie uczestniczyć we Mszy św. Gdyby jednak tylko jedna Msza św. była w niedzielę, byłoby od tego zwolnieni wszyscy, którzy musieli w domu zostać przy chorym, przy dziecku i wielu innych. Aby więc wszystkim umożliwić uczestnictwo we Mszy św. Kościół zaczął tak rozkładać Msze św. w czasie, nawet w godzinach wieczornych, żeby na zmianę wszyscy mogli pojeść na Mszę św. Kościół więc szedł ludziom na rękę, wprowadził ułatwienia — ale równocześnie rozciągnął obowiązek na tych, którzy byłiby zwolnieni, gdyby była tylko jedna Msza św. A jeżeli obecnie dla odatkowych przyczyn, w kilku diecezjach robi się próby z odprawianiem niedzielnej Mszy św. już w sobotę wieczorem — to kto jeszcze znajdzie wymówkę, że nie może iść na Mszę św.

Podobnie jest z postem eucharystycznym. Z powodu pewnych nadużyć, jakie kiedyś miały miejsce, Kościół ustalił, że od północy trzeba było być na czczo, aby przystąpić do Komunii św. To stanowiło poważną trudność dla tych szczególnie, którzy w późniejszych godzinach uczestniczyli we Mszy św. Sytuacja się zmieniła i Kościół złączył ten przepis. Obecnie wystarczają trzy go-

dziny postu, a w niektórych wypadkach nawet godzina postu, no i dusze bez ciężkiego grzechu aby przystąpić do Komunii świętej.

Prawda, że to wielkie ułatwienie. Ale... jak mogą obecnie się tłumaczyć ci wszyscy, którzy będąc na Mszy św. nie przystępują do Komunii św. Przecież Chrystus do wszystkich mówi: „Kto nie będzie pożywał ciała mego ...nie będzie miał żywota w sobie”. To prawda, że Kościół złączył obecnie przepis postu eucharystycznego, ale tym samym zwiększa obowiązek Komunii św. dla wszystkich uczestniczących we Mszy św. Obecnie już nikt nie może się tłumaczyć, że nie mógł być tak długo na czczo. Teraz każdy uczestniczący we Mszy św. może pokazać, czy rzeczywiście duchem i sercem łączy się z Najśw. Ofiarą Chrystusa we Mszy św. To prawda, że Kościół ułatwił przystępowanie do Komunii św. ale... kto jeszcze teraz tego nie czyni, ten tylko jest obecny na Mszy św. — ale nie uczestniczy w niej. Jest podobny do tego, kto idzie na imieniny, ale w kącie stoi i nawet życeń nie składa solenizantowi. Albo co gorsze, że ma ciężki grzech na sumieniu. Bo wtedy raczej podobny jest do tego, kto idzie na imieniny — ale kłóci się z solenizantem, a w brudnym ubraniu i w zagnojonych butach wszedł do salonu.

Ks. Kan. W. KIEDROWSKI

Bekeja

NA 14. NIEDZIELĘ PO ZEŚLANIU DUCHA ŚW. (8 września)

(z listu do Galatów 5, 16-24)

Oto czego uczyć: pozwólcie się kierować duchowi, a nie pójździecie za pożądlivością ciała. Ciało bowiem do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało, i stąd nie ma między nimi zgody, tak że nie czynicie tego, co chcecie. Jeśli jednak pozwolicie się prowadzić duchowi, nie znajdziecie się w niewoli prawa.

Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiści, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za szczytami, niezgody, rozłamy, zazdrości, pijaństwa, hulanki itp. Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą.

Owoce zaś Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Dla tych, którzy takie rzeczy czynią, nie ma Prawa.

A ci, którzy przynależą do Chrystusa, ukrzyżowali ciało swoje wraz z jego namiętnościami i pożądlivościami.



Tydzień Boży

NIEDZIELA 8 WRZEŚNIA

14. po Ześlaniu Ducha Św.

Narodzenie N.M.P.

PONIEDZIELEK 9 WRZEŚNIA

Św. Gorgoniusza, Męczennika

WTOREK 10 WRZEŚNIA

Św. Mikołaja z Tolentynu, Wyznawcy

ŚRODA 11 WRZEŚNIA

Św. Prota i Jacka, Męczenników

CZWARTEK 12 WRZEŚNIA

Imienia Maryi

PIĄTEK 13 WRZEŚNIA

Św. Eulogiusza

SOBOTA 14 WRZEŚNIA

Podwyższenie Krzyża Świętego

Z E Ś W I A T A

UROCZYSTOŚCI MARYJNE W ŚWIĘTEJ LIPCE

Na terenie woj. olsztyńskiego znajduje się prastary ośrodek życia religijnego w miejscowości zwanej Święta Lipka. W miejscu tej bazylice Księży Jezuitów znajduje się obraz Matki Boskiej, będący przedmiotem szczególnego kultu wiernych i licznych pielgrzymów. Właśnie w Świętej Lipce odbyły się ostatnio wielkie, trwające kilka dni uroczystości Maryjne z udziałem Episkopatu Polskiego. Przbyłych na uroczystości księży biskupów, członków kapituły warmińskiej, przedstawicieli Senatu ATK i KUL. powitał prowincjał wielkopolsko-mazowieckiej prowincji Jezuitów ks. Wł. Jańczak. Centralną uroczystość poprzedziło triduum liturgiczne. W przeddzień uroczystości sumę odprawił ks. biskup J. Oblak z Olsztyna, a nabożeństwo różańcowe prowadził generał OO. Paulinów. Tegoż dnia nieszpory pontyfikalne odprawił ks. biskup W. Skoromucha z Siedlec, a kazanie wygłosił ks. biskup K. Kowalski z Pelpina. Wieczorem po apelu Maryjnym Mszę św. odprawił prowincjał małopolskiej prowincji Jezuitów ks. St. Nowicki, a homilię wygłosił ks. biskup A. Pawłowski z Włocławka. Następnie odbyła się adoracja Najśw. Sakramentu.

Następnego dnia główne uroczystości wypełniły: procesja różańcowa, liczne nabożeństwa odprawiane przez poszczególnych księży biskupów oraz poranna Msza św. odprawiona w obrządku wschodnim. Z kolei z bazyliki wyruszyła procesja z obrazem Matki Boskiej do ołtarza połowego, prowadzona przez ks. biskupa Jopę z Opola. Po ingresie Episkopatu do bazyliki, a następnie przybyciu na plac połowy nastąpiła zasadnicza ceremonia — koronacja obrazu. W czasie pontyfikalnej Sumy przemówienie wygłosił ks. kardynał Wyszyński, podkreślając związaną Świętej Lipki z Polską i znaczenie świętolińskiego sanktuarium Maryjnego w życiu religijnym katolików Warmii i Mazur. Koronacji obrazu dokonał ks. kardynał Wyszyński w asyście ks. kardynała Wojtyły z Krakowa, ordynariusza diecezji warmińskiej, ks. biskupa Drzazgi i prowincjała ks. W. Jańczyka. Z kolei ks. kardynał

Wojtyła celebrował pontyfikalną Mszę św. Po nabożeństwie odśpiewano Te Deum. Uroczystość zakończona została pontyfikalnymi nieszporamai.

Z POSIEDZENIA KAPITUŁY GENERALNEJ TOWARZYSTWA CHRYSZTUSOWEGO

W 1934 r. z inicjatywy ks. kardynała Hlonda powstało w Poznaniu Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców. Przełożonym tego Towarzystwa został wówczas ks. Ignacy Posadzy, piastujący dotąd ten urząd. Obecnie na ostatniej kapitule generalnej Towarzystwa ks. Posadzy, ze względu na podszeszy wiek (70 lat), złożył rezygnację z zajmowanego stanowiska. Nowym przełożonym Towarzystwa kapituła wybrała ks. Floriana Berlika, powołując przy tym na jego zastępcę ks. Br. Bryję.

Z POMOCĄ CHORYM NA TRĄD

Polski kapłan i lekarz ks. dr A. Wiśniewski prowadzi w Indiach ośrodek dla dzieci chorych na trąd. W ośrodku tym pracują cztery osoby przybyłe z Polski. Ks. Wiśniewski otrzymuje pomoc materialną w postaci paczek z żywnością i odzieżą wysyłanych przez liczne parafie w Polsce. Obecnie do pomocy ks. dr Wiśniewskiemu udała się z Polski pięcioosobowa grupa — dwaj kapłani i trzy pielęgniarki. Jednym z kapłanów jest ks. kan. M. Batogowski z diecezji płockiej.

ODRO CZONA WIZYTA GOMUŁKI

Na październik była przewidziana wizyta Gomulki w Paryżu. W związku z inwazją na Czechosłowację, w której wzięły udział również wojska polskie, rząd francuski powziął decyzję odroczenia tej wizyty. Wiadomość tę zakomunikował władzom warszawskim ambasador Francji w Warszawie, Wapler.

ZMARŁ PO NABOŻENSTWIE

W 25 rocznicę bacyfikacji Rudwanowie koło Krakowa, w czasie której zginęło 30 osób, miejscowy proboszcz ks. kan. M. Siedlecki odprawił na cmentarzu parafialnym koło obelisku, znajdującego się na wspólnym grobie ofiar hitleryzmu, żalobną Mszę św. Było to jego ostatnie nabożeństwo w tym życiu. Pod wpływem wzruszenia i następnie ataku serca, zmarł wolenice po zakończeniu Mszy św. W pogrzebie wzięł udział ks. Pietraszek z Krakowa, liczne okoliczne duchowieństwo i tysiące wiernych.

WYSTAWA SREBR KOŚCIELNYCH

Dla uczczenia tysiąclecia biskupstwa poznańskiego w Muzeum Archidiecezjalnym na Ostrowiu Tumskim w Poznaniu otwarto niezwykle ciekawą wystawę srebr kościelnych. Ekspozyty dostarczyły prawie wszystkie parafie wielkopolskie, w których dyspozycji znajdują się zabytkowe dzieła sztuki złotników z dawnych wieków. Wśród ekspozatów znajdują się monstrancje, kielichy, cyboria, relikwiarze, tace, ampułki mszalne itd. Najstarsze zabytki pochodzące z XIII w. jak: kielichy, pateny, złoty pierścień z czerwonym kamieniem, części pastorałów są ozdobą wystawy, na której zgromadzono ogółem około 400 ekspozatów. Większość zgromadzonych na wystawie przedmiotów sakralnych pochodzi z XVII i XVIII w. Z najnowszych przedmiotów wystawionych zwracają uwagę zwiedzających przede wszystkim kielich Ojca św. Jana XXIII ofiarowany bazylice poznańskiej przez papieża Pawła VI.

25 ROCZNICA POWSTANIA W BIAŁOSTOCKIM GETCIE

W sierpniu upłynęła 25 rocznica powstania w białostockim getcie. Z tej okazji w Białymstoku odbyła się uroczysta wieczornica. Przypomniano wydarzenia sierpniowych dni 1943 r., które ubamiętnione zostały bohaterским zrywem bojowników żydowskich.

W toku wieczornicy przypomniano pomoc jaką niesli Polacy powstańcom żydowskim w postaci dostaw broni, żywności i lekarstw. Wielu żołnierzy polskiego podziemia zginęło w walce, spiesząc z pomocą ludności żydowskiej. Na cmentarzu żydowskim oraz w miejscach straceń, upamiętnionych specjalnymi tablicami złożono wieńce i wianki kariatów. Zaciągnięto także warty honorowe.

JAK PAN BÓG STWORZYŁ MAŁPĘ

— W którymś tam dniu tworzenia świata — Pan Bóg zajął się zwierzętami. Rysunki zawczasu w Niebie przygotowano. Jak ma wyglądać koń, krowa, baran, tygrys, lew i tak dalej. Bo nawet Panu Bogu może zabraknąć pomysłów. Spoglądając na rysunki, podsuwane mu przez Aniołki jeden za drugim, Pan Bóg tworzył i tworzył cały dzień bez odpoczynku i przerwy, bo było tego całe mnówie. Gdy słońce chyliło się ku zachodowi pot grubymi kroplami perlił się mu na czole, oddech stał się przyspieszony z wysiłku. Aniołkowie też się bardzo zmęczycy.

— Dużo jeszcze zostało rysunków? — zapytał Pan Bóg przysiadając na chwilę na trawie pod młodą brzoźką.

— Jeszcze jeden — odpowiedziano pospiesznie.

— No, to dawajcie go szybko, aby wreszcie zakończyć dzień dzisiejszy.

Lecz gdy spojrział na rysunek uszy poczerwieniały mu z irytacji.

— Co to jest? — zawołał. — I komu to — to jest potrzebne, pytam się?

Anioł który podał Panu Bogu do rąk ostatni rysunek, przechylił się przez Boskie ramię i uważnie rysunek obejrzał. Jeden z niebiańskich rysowników nieźle sobie zażartował. Na rysunku siedziało na pośladku dziwne zwierzątko o na wpół ludzkim, na wpół wiewiórczym pyszczku, z długim cienkim biczynkiem zakręconym na końcu w znak zapytania zamiast przyzwoitego umiarkowanych rozmiarów ogona. Mniejsze w proporcjach od człowieka, lecz znacznie większe od wiewiórki. O uszkach nie spiczastych i nie stojących jak u zwierząt, lecz w formie ładnie wykończonych muszelek podobne do ludzkich. Przednie i tylne kończyny zakończono dziecinnymi rączkami, skórę zabarwiono na ciemnopopielaty kolor, tylko pod pachami i od wewnątrz stóp i dłoni wpadała w lekko kremowy ton. Wewnętrznie nie miało prawie wcale uwłosienia, najwięcej na nogach i przedramieniach oraz na klatce piersiowej.

— Wypraszam sobie podobne kpiny! — zawołał Pan Bóg donośnym głosem. Przyprowadźcie natychmiast do mnie rysownika, który takie głupstwa wymyśla. Nauczę go rozumu!

Aniołkowie rozbiegli się w popłochu, część poruściła do Nieba, zaglądając po drodze pod każdą chmurkę. Głos Pana Boga bowiem dochodził wszędzie i niewątpliwie sprawca figla usłyszał Boską reprimendę, być może przestraszył się odpowiedzialności. Niebo tego dnia zasnuły liczne chmurki, lecz w pośpiechu naciągając na plecy jedną z nich figlarz-rysownik zapomniał przykryć pięty, wystawały lśniące anielską wydelikacaną różowością. I to go zdradziło.

Nim winowajcę sprowadzono na ziemię, Pan Bóg nieco się rozechmurzył i odpoczął Miejsce zaciszne, ocienione gałązkami brzoźek pokrytych świe-

żem listowiem. Naokoło jak okiem sięgnąć zieleniała się soczysta trawa, na stołku pagórka pały się dopiero co stworzone białe baranki. Poruszając się wśród traw, wydzwaniały dzwoneczkami uwiązanymi na błękitnych wstążeczkach, łagodną i rajską melodię. Pan Bóg się uśmiechnął. I od razu jaśniej stało się na świecie. Gdy winowajca stanął przed Pańskim obliczem, nie ujrzał na nim gniewu. Dla powagi jednak zsunął Pan Bóg krzaczaste brwi lecz Aniołek domyślił się od razu, że czyni tak by przydać sobie powagi.

— Co to jest?... — zapytał go Pan Bóg, wskazując na dziwny rysunek.

— To... to... proszę Pana Boga — jąkał się figlarz i ciemny rumieniec pokrył anielskie rysy.

— Powiedz-że wreszcie! Musiałeś przecież o czymś myśleć, rysując to pokractwo!

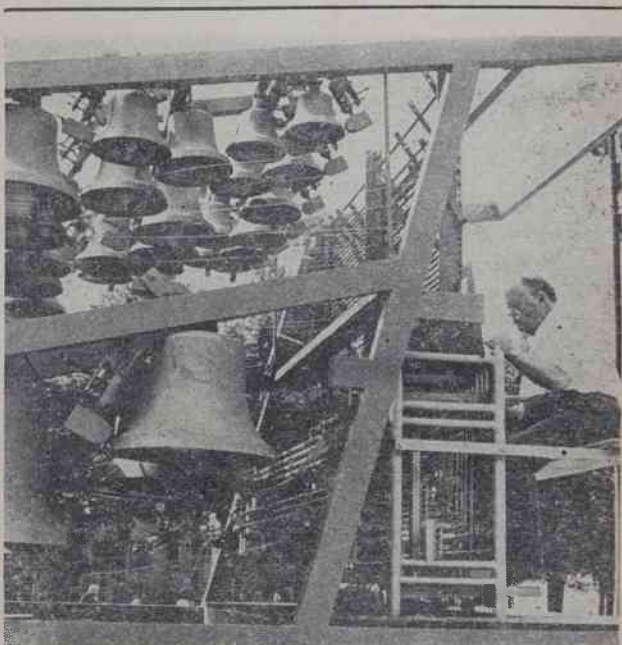
— Ja... — jąkał się Aniołek. — Ja...

— Może Wy coś wiecie? — zwrócił się Pan Bóg do stojącego przed nim półkregu Aniołków. Jeden z nich wystąpił z szeregu i skłonił się nisko: — Mogę wytłumaczyć dlaczego on narysował takie dziwne stworzenie!

— Mów! — polecił Pan Bóg.

— Jest bardzo młody. I chociaż w Niebie bardzo mu się podoba, to brak mu... brak mu... no, nie ma czym się bawić!

(Dokończenie w następnym numerze)



Czym wreszcie możnaby trafić do zimnych serc Szwedów i powiedzieć im coś o Bogu o którym myśleć odwykli? Duchowni próbują wszelkich metod. Proboszcz miasteczka Visby skonstruował takie oto dziwne organy-dzwony na których daje wspaniałe koncerty. Jego recitale przyciągają moc ciekawskich z całej okolicy i dla wielu bywa to początkiem kontaktu z zapomnianym światem, o którym mówią dzwony.

LUDZIE SĄ TACY

DOBRY INTERES. — *Władze miejskie Londynu od roku czekały na aniatora, który kupiłby jeden ze starych, zabytkowych mostów na Tamizie. Ostatnio ogłoszono, że most sprzedany został Amerykanom, którzy przewiezą go za Ocean.*

NIEMORALNY URZĄD. — *Mario Sillone, właściciel sklepu w miejscowości Paestrum pod Rzymem, uważał, że urząd podatkowy wymierzył mu zbyt wysoki podatek dochodowy. Reklamacje nie odniosły skutku, wobec czego Sillone, nim urzędnicy zdolałi się zorientować, rozebrał się w urzędzie. Rezinące odzienię na biurko urzędnika zawołał: możecie teraz odebrać se mnie skórkę! Za obrazę moralności sąd skazał go na grzywnę z tysiący lire. Sillone zapowiedział stwierdzając, że w urzędzie wymierzającym zbyt wygórowane podatki nie może istnieć moralność, nie mógł jej więc obrazić.*

NA KROPLĘ MLEKA. — *Drastyczne oszczędności budżetowe, które wprowadził w Anglii premier Wilson, dotknęły również Admiralicję Brytyjską. Kierownictwo Admiralicji skierowało na ręce premiera podanie, w którym prosi o przyznanie dodatkowej sumy 10 szylingów miesięcznie za mleko dla kota, który przebywa w gmachu. Wilson napisał odręcznie na podaniu: „Jeżeli nie ma szczerów w Admiralicji, to kot wam jest niepotrzebny. Jeśli są, wówczas same powinny go wyżywić”.*

CZAS WOJNY. — *W trzeciej klasie jednej z szkol podstawowych w Chorazowie pisano wypracowanie na temat: „Jak moi rodzice spędzają czas wolny od pracy”. Oto fragment wypracowania jednej z uczennic: „Najpierw mamusia poprawia sesztytę szkolną, a tatuz sprząta. Potem mamusia wymyśla sadania dla dzieci, a tatuz przygotowuje kolację. Wieczorem oboje na mnie narzekają, licząc ile mają jeszcze pieniędzy, sprzecząc się o to, kto rano przygotuje śniadanie i idą spać”.*

GAPIOWSKA BOJKA. — *Pod Kitarowami autobus wjechał na małego „wartburga”. Śmiertelnych ofiar na szczęście nie było. Za to tłum gapiów w mig podzielił się na dwa obozy kłócące się o sprawę wypadku. Klótnia przerwania się w bójkę i pogotowie ratunkowe pierwszej pomocy właściciel musiał nie pasażerom rozbitego pojazdu lecz ofiarom tej gapiowskiej bójki.*

Migawki z podróży Papieża

Jest piątek 23 sierpnia. O piątej rano z rzymskiego lotniska startuje Boeing 707 w kierunku kontynentu Ameryki Łacińskiej. Unosi z sobą Ojca św. Pawła VI, który — jako pierwszy z następców Piotra — udaje się na ten kontynent, by w charakterze pielgrzymy wziąć udział w 39 Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Bogocie — stolicy kraju Kolumbia.

Papież ma ogromnie smutną twarz. Wszyscy obecni doskonale to zauważają. Zresztą, akurat przed wejściem do samolotu, mówi publicznie co go boli: dramat, jaki rozgrywa się w Czechosłowacji. Już bowiem trzeci dzień kraj ten został zajęty przez wojska sowieckie, padły strzały, połała się krew pierwszych ofiar, zaarrestowano dzielnych przywódców narodu i w ogóle nie wiadomo na czym to wszystko się skończy. Już tylko minuty dzielą od odlotu Boeinga ku Bogocie — gdzie na papieża czekają miliony wiernych — a Paweł VI oświadcza, że gotów anulować swą podróż, jeśli to przyczyniłoby się w jakimś stopniu dla dobra Czechosłowacji.

Boeing odleciał. Papież też. Ale, jak twierdzą towarzysze podróży, podczas całej drogi Papież wysłał o Czechach i nie pozwolił przepłynąć żadnej informacji docierającej drogą radiową na temat Pragi.

Gdy w Paryżu jest godzina 18.30 w Bogocie dopiero dopołudnie, dokładnie — godzina 10.30. Tłumy, niezliczone tłumy nie dziesiątki, ale setki, wiele setek tysięcy Kolumbijczyków wyległo na ulice miasta i drogi prowadzące ku lotnisku. Gdy na niebie pokazuje się papieski Boeing, tłum ten wybuchł entuzjastycznym okrzykiem na cześć Papieża. A kiedy Ojciec św. ukazuje się w drzwiach samolotu — entuzjazm tłumy przechodzi wszelkie granice. Trzeba po prostu znać ludzi południa, ludzi Ameryki Łacińskiej, żeby móc wyobrazić sobie ten obraz.

Pierwszy gest Papieża na ziemi kolumbijskiej jest nad wyraz wymowny. Zszedłszy z samolotu — on, Paweł VI, zastępca Chrystusa — klęka na tej ziemi i ją pokornie całuje. Zrozumiano ten gest. Łzy w oczach obecnych były jaskrawym tego dowodem.

Potem dopiero Papież wita prezydenta kraju i dostojników kościelnych. Zajmuje miejsce w odkrytym samochodzie, szerokim gestem rąk pozdrawia falujące tłumy, błogosławi je i kieruje się ku miastu, ku katedrze. Witają go swym dźwiękiem wszystkie dzwony, nieprzebrany tłum powiewa milionem białych chusteczek. Tlum Bogoty radosny, jak nigdy jeszcze.

Pod wieczór Ojciec św. przybywa za miasto na tzw. „Campo Eucharistico”. Czekają tam pół miliona pielgrzymów. Papież odprawia Mszę św. po hiszpańsku. Osobiście też udziela święceń kapłańskich ksierykom przybyłym ze wszystkich krajów tego kontynentu. Gestem tym daje wyraz swej troski o losy Kościoła w tych krajach gdzie ogromnie dotkliwie odczuwa się brak powołań kapłańskich.



PRZECIWI WOJNIE

1 września minęło 29 lat od wybuchu II wojny światowej. Choć dla wielu Polaków wojna i okupacja są już historią, jednak mimo to musimy wracać myślą do tamtych czasów. Musimy bowiem wiedzieć, czym była wojna i czym może być, gdyby któraś z współczesnych toczonych rozpraw na Dalekim i Bliskim Wschodzie miała przerodzić się w nową wojnę światową.

Nie jest zadaniem naszych rozmyślań omawianie niebezpieczeństw wojny i jej skutków. Tym niemniej warto zastanowić się i przemyśleć niektóre chociażby wypowiedzi Kościoła na temat pokoju i wojny. Bo chcąc żyć w pokoju, chcąc tworzyć i budować swoją i swego kraju przyszłość, musimy wracać do tego tematu.

A oto co czytamy w konstytucji pastoralnej „O KOŚCIELE W ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM” uchwalonej przez Sobór Watykański II:

„Pokoje nie oznacza tylko nieobecności wojny, ani nie sprawdza się jedynie do osiągnięcia równowagi przeciwnych sił, ani nie rodzi się z despotycznego panowania, lecz w sposób słuszny i właściwy nazywany jest „dziełem sprawiedliwości”.

Przypomnijmy, że 260 milionów mieszkańców Ameryki Łacińskiej nie posiada nawet

takiej ilości kapłanów jak przypada w Francji na 50 milionów jej mieszkańców. Jeśli też uprzytomnimy sobie, że i we Francji nie można mówić o „zageszczeniu” księży, to dopiero zrozumiemy jak szokująca jest ta dysproporcja.

Rzecz całkiem nowa: w Bogocie Ojciec św. obok nowych kapłanów wysłuchał również kilku diakonów — ludzi żonatych i ojców rodzin — którzy wspomagać będą i w miarę możliwości zastępować nielicznych kapłanów, chrzcząc dzieci, nauczając wiernych, błogosławiąc związki małżeńskie...

W sobotę Ojciec św. znalazł się wśród tysięcy wieśniaków zgromadzonych w Mosquera. Przybył do nich helikopterem, zobaczył jak żyją i do nich specjalnie przemawiał. „Będziemy bronili waszej sprawy” podkreślił Papież zapewniając, że jego troska i sympatia idzie po linii ludzi biednych i uciskanych. Nie zapominajmy bowiem, że Ame-

ryka Łacińska stanowi to terytorium, gdzie obok skrajnie bogatych żyją ludzie skrajnie biedni i gdzie reformy społeczne są sprawą nie cierpiącą zwłoki. Właśnie Kościół szuka sposobów, aby — unikając przemocy i wszelkich środków gwałtownych — rozwiązać jednak ten bójący problem. Wizyta Papieża, oraz jego wypowiedź pod adresem rządzących tymi krajami, jak również ojcowskie pouczenia w tej materii, dają światu dużo do myślenia i pobudzają do działania. Miejmy nadzieję, że nie przejdą bez echa.

Przed swym odjazdem Ojciec św. odwiedził parafię św. Cecylii, położoną na przedmieściu Bogoty, przedmieściu, które zamieszkuje najbiedniejsi. Dla nich to właśnie — uciskanych przez możnych i żyjących w nędzy — papież odprawił Mszę św. Ich dzieciom podawał pierwszą Komunię św. W tej właśnie dzielnicy Papież sprawił niespodzian-

(Dokończenie na str. 8)

„Choć ostatnie wojny przyniosły naszemu światu najcięższe szkody tak materialne, jak moralne, w jakiejś części światła wojna nadal codziennie kontynuuje swe zniszczenie. Gdy ponadto używane są w wojnie różnego rodzaju bronie wynajdywane przez naukę, jej okrutny charakter grozi doprowadzeniem walczących do takiego barbarzyństwa, które daleko przewyższa barbarzyństwo minionych wieków”

„Na kierownikach więc państw i wszystkich, którzy uczestniczą w odpowiedzialności za państwo, spoczywa obowiązek, aby strzegli dobra powierzonych sobie ludów, odpowiedzialnie sprawy tak poważne rozstrzygając. Co innego jest jednak zajmowanie się sprawami militarnymi dla słusznej obrony narodów, a co innego chcieć ujarzmić inne narody. Ani potęga militarna nie czyni prawowitym każdego spożytkowanie jej wojskowego lub politycznego, ani kiedy wojna niesłych już się zaczęła nie staje się tym samym wszystko dozwolone pomiędzy przeciwnymi stronami.

Ci zaś, którzy poświęcili się sprawie ojczyzny służą w wojsku, niech sami uważają się jako sługi bezpieczeństwa i wolności narodów, a jeśli swój obowiązek wypełnią uczciwie, prawdziwie przyczynią się do uratowania pokoju”.

„Niech uświadomią sobie ludzie naszej

epoki, że zdadzą surowy rachunek ze swoich wojennych poczynań. Od ich bowiem dzisiejszych rozstrzygnięć w dużym stopniu będzie zależał przebieg przyszłych czasów”.

„Każde działanie wojenne, które zmierza bez żadnych różnic do zniszczenia całych miast lub wielkich obszarów z ich mieszkańcami, jest zbrodnią przeciwko Bogu i człowiekowi, która z całą mocą i bez zwłoki należy popełnić”.

Przytoczyliśmy powyżej jedynie nieliczne fragmenty konstytucji „O Kościele w świecie współczesnym” — obok wypowiedzi na tematy wojny w tej konstytucji, znajdujemy ich wiele rozszanych we wszelkich dokumentach ostatnich dwu pontyfikatów. Są to wypowiedzi tak wielkie i doniosłe jak znana encyklika Papieża Jana XXIII — „Pacem in terris” (O pokój na ziemi) lub encyklika „Populorum progressio” Pawła VI, są to także tak częste krótsze już wypowiedzi zmarłego Papieża Jana czy też obecnego Ojca Świętego Pawła VI. Wróćmy do tych myśli i módlmy się o pokój i o to, byśmy nie musieli kiedykolwiek przeżywać okropności wojny. Zastanowmy się nad naszą postawą i naszym codziennym działaniem jak dalece one sprzyjają zwycięstwu pokoju na świecie.

Z. K.

PRZECZYTAJ! — TO BARDZO INTERESUJĄCE...

PRZEDZIWNY MRÓWCZY ŚWIAT

Już najstarsze księgi ludzkości mówią o mrówkach. Biblijna Księga Przymowy, która zasad prostej ludzkiej roztropności uczy w oparciu o religię, napomina człowieka leniwego, by brał sobie przykład z mrówki: „Idź do mrówki, o leniwcze, a przypatruj się drogom jej i ucz się mądrości! Ona nie mając wodza ani nauczyciela, ani przełożonego, gotuje w lecie pokarm dla siebie i gromadzi we żniwa, co by jadła. A dokąd leniwcze spać będziesz? Kiedy powstaniesz ze snu swego? Trochę

pośpisz, trochę podrzemiesz, trochę złożysz ręce, aby spać: i przyjdzie na cię jak przechodzen niedostatek...”

Mrówki i ludzie

Wielcy myśliciele i pisarze starożytni z upodobaniem zajmowali się życiem mrówek. Nierzadko wysuwano propozycję, by państwo mrówek stawało się wzorem dla państw ludzkich. Nie będziemy się tymi fantastycznymi propozycjami zajmować, bo-

wiem wielka przepaść dzieli świat zwierząt od świata ludzi.

Wiele popularnych poglądów na życie mrówek grzeszy przesadą. Niejednemu skłonny jest przypisać im zgoła ludzką inteligencję. W każdym razie faktem pozostaje, że życie tych małych owadów potrafi wciągnąć budzić zainteresowanie i nasze zdumienie. Ich więc społeczna, nieustrudzona pracowitość, idealny wprost podział funkcji w państwie mrówczym, sposób wychowywania potomstwa, metody zdobywania i przygotowywania żywności, budownictwo — wszystkie te przejawy życia mrówek są przedmiotem pasjonujących badań naukowych.

Można też powiedzieć bez przesady, że mrówki stanowią dziś jeszcze, w każdym razie w krajach tropikalnych, prawdziwą potęgę, z którą człowiek musi się poważnie liczyć i wobec której staje często bezradny.

Jednym z najwybitniejszych badaczy mrówek był jezuita niemiecki o. Eryk Wasmann. W latach swej młodości wybitny ten teolog, filozof i przyrodnik, ciężko chorował. W czasie przechadzek, jakie odbywał jako rekonwalescent, zainteresował się życiem mrówczym. Można powiedzieć, że dostał się wtedy do ich niewoli i pozostał w niej do końca życia, w którym zdążył napisać 290 prac na temat biologii mrówek i termatów. Prace te ukazały nam po raz pierwszy właściwy obraz tego małego, ale pełnego tajemnic i niespodzianek świata.

W mrówczej kuchni

By uchylić nieco rąbka jego tajemnicy przyjrzyjmy się w jaki sposób mrówki zdobywają pożywienie. Pozwoli nam to poznać, jak dalece skomplikowane i wyspecjalizowane jest ich życie.

Spis mrówczych potraw zajęły długą listę. Pośród 5 tysięcy gatunków mrówek część żywi się pokarmem nieszanym: pyłkiem kwiatów i ich nektarem, grzybami, owadami, robakami, a nawet mięsem upolowanych małych ssaków. Mamy wśród mrówek hodowców grzybów, zbieraczy ziarna i zbieraczy miodu, myśliwych, wędrujących gromadnie rozbójników, właścicieli niewolników, którzy innym każą pracować dla siebie i się żywić, itd.

„Zbieracze ziaren” zbierają nasiona kilkudziesięciu gatunków roślin i gromadzą je po oczyszczeniu w specjalnie przygotowanych spichrzach. Ziarno to zostaje — w miarę zapotrzebowania — przerobione na

OJCOWSKA ODPOWIEDZ

(Dokończenie ze str. 1)

życia wybrałby osobiście, dla siebie? Napewno ten pierwszy. Myślę, też że w głębi serca, każdy uczciwie myślący człowiek przyznaje rację papieżowi. Tylko niejednemu jest ciężko przyznać się, że na pytanie tak proste, sam sobie nie mógł dać odpowiedzi i że musiał poruszyć świat cały, aby usłyszeć tak prostą, tak jasną i tak ojcowską odpowiedź, która wyszła z ust papieża.

Ksiądz Baltazar

Do przeczytania:

Paul THYMA

Précis illustré sur la fécondité périodique de la femme.

Editions du Levain.

1, rue de l'Abbé Grégoire
Paris VI

Cena 12 franków i 50 centymów wraz z przesyłką.

Małżeństwom polskim umiejacym się posługiwać językiem francuskim polecamy godną uwagi wyżej wymienioną książkę o regulacji urodzeń. Ilustrowana, bardzo przystępnie napisana, książka ta rozwiązuje zagadnienie pożycia małżeńskiego w myśl nauki papieża Pawła VI, zawartej w jego encyklice.

Zamówienia należy kierować na wyżej podany adres.

MIGAWKI Z PODRÓŻY PAPIEŻA

(Dokończenie ze str. 7)

kę o której biedni opowiadać będą przez pokolenia: wpadł zniemacka do biednej chaty by złożyć wizytę wciodziejnej rodzinie robotniczej. Wracając wieczorem do Rzymu Paweł VI powie dziennikarzom, że właśnie chwile przeżyte wśród tych biednych z przedmieścia Bogoty najgłębiej wryją się w jego pamięć.

Nie sposób opisać wszystkiego, czego Ojciec św. dokonał i co powiedział światu podczas tych dwu niespełna dni spędzonych w Kolumbii. Ale rezultaty jego wizyty możemy ująć ogólnie następująco: — Dla całej Ameryki Południowej stało się jasne, że Kościół chce radykalnej i możliwie szybkiej przemiany dotychczasowych struk-

tur społecznych panujących na tym kontynencie. Struktur, które są często nieludzkie i dalekie od Ewangelii. Można powiedzieć, że Kościół pragnie w tej materii wywołać rewolucję, ale rewolucję bez siły i bez gwałtu. Rewolucję dobrej woli.

Zmiana, do której dąży Kościół, nie ma nic wspólnego z komunizmem opierającym się na dialektyce materializmu ateistycznego, ale opiera się na tej prawdzie, że spotkanie Chrystusa dokonuje się poprzez spotkanie ludzi między sobą.

— A wreszcie ta nowa, daleka i szоста z kolei podróż Papieża przypominała światu stałą akcję prowadzoną przez Kościół na rzecz pokoju, sprawiedliwości społecznej i zbliżenia między ludźmi.

mrówczy chleb. Tysiące owadów przeżuwa ziarna przez kilka godzin z rzędu, przygotowując rodzaj ciasta. Sto robotnicze przetrabia przez dwa dni jedno jedyne ziarenko.

Jak i u innych gatunków mrówek, tak i wśród „hodowców grzybów” występuje znakomita organizacja i podział pracy. Najsilniejsze owady wycinają kawały liści z górnych pędów drzew. Oddziały tragarzy transportują listownie do mrowiska, niosąc je w charakterystyczny sposób niby parasol nad głową. Dalsza grupa przeżuwa liście na lepką masę. Z niej uformują mrówki grządkki, na których zakładają hodowle mikroskopijnych grzybów. Część robotnic zbiera pilnie odchody innych owadów jako nawóz na grządkki. Wzrastające grzyby są umiejętnie przycinane przez grupę „ogrodników”, którzy z kolei mają swych pomocników, pielących grządkki i utrzymujących je w czystości. Rekrutują się oni z najmniejszych wzrostem owadów.

Młoda królowa-matka opuszczająca gniazdo by założyć nową rodzinę, zabiera ze sobą w pyszczku jako posąg szczep grzybów, z którego powstaną nowe. Nad ich założeniem i powiększeniem pracuje młoda królowa samotnie, z wielką starannością. Dopiero kiedy hodowla grzybka rozwinęła się należycie i w ten sposób zabezpieczone zostało wyżywienie mającej powstać rodziny — wychowuje królowa z założonych przez siebie jajeczek pierwsze zastępy robotnic, które przejmą z czasem troskę o wyżywienie rozrastającego się mrowiska.

Wojownicy i rabusie

Liczne gatunki mrówek nastawione są na wojnę i poławianie. Jako mocarstwo, w najprawdziwszym tego słowa znaczeniu, występują mrówki afrykańskiego gatunku *anoma*. Milionową rzeszą ruszają w pochód, pożerają wszystko, co znajdują po drodze. Okoliczni farmerzy opuszczają swe gospodarstwa wraz ze swym inwentarzem, by uciec przed najazdem napastnika. Jeżeli nie uda im się wyprowadzić na czas bydła z obór, może się zdarzyć, że po powrocie znajdują tylko starannie spreparowane szkielety. Pociężyć się mogą jednak tym, że jednocześnie całe ich gospodarstwo zostało gruntownie oczyszczone z myszy, szczurów, węży i innych niepożądanych sublokatorów.

Niektóre gatunki mrówek do tego stopnia wyspecjalizowały się w rzemiośle wojennym, że nie potrafią się już w pokojowej pracy same wyżywić. Napadają więc

kolonie słabszych mrówczych ludów, wlamują się do mrowisk i unoszą z sobą poczwarki. Owady, które z nich się wyłęgą, będą pracowały dla swych panów i ich żyły.

U żyjących także w Europie śródkowej mrówek-amazonek narzędzie walki — potężnie rozrośnięte górne szczęki — mają takie rozmiary, że uniemożliwiają owadom samodzielne odżywianie się. Groźni wojownicy skazani są w tym względzie całkowicie na pomoc swych niewolników. Kilka obcych robotnic obsługuje wówczas jedną amazonkę. Jak wykazały obserwacje, samotna amazonka zamknięta w naczyniu szklanym, pełnym odpowiedniego dla niej pokarmu, ginie z głodu, bo nie potrafi go zjeść. Jeśli jednak wpuścić do tego samego naczynia na kilka godzin kilka robotnic z gatunku fusca, uchroni się amazonkę przed głodową śmiercią. Oto do czego prowadzi nadmierna specjalizacja . . .

Tylko instynkt

Dowodem tego, że wszystkie swoje najbardziej nawet skomplikowane czynności wykonują mrówki instynktownie, a nie kierują się jakąś inteligencją świadomą, może być ich postępowanie wobec larw chrząszcza *lomechusa*. Chrząszcz ten pielęgnowany jest i żywiony przez niektóre gatunki w mrowiskach, gdyż wydziela coś w rodzaju nektaru, chętnie spożywanego przez mrówki. Larwy chrząszcza przypominają bardzo larwy mrówek toteż karmione są przez gospodarzy równie gorliwie jak ich własne potomstwo. Larwy owadzie przeobrażają się z czasem w poczwarki, z których wydobywają się dorosłe owady. Zarówno poczwarki-mrówki, jak i poczwarki *lomechusa* pielęgnowane są przez mrówki w ten sam sposób. Tymczasem kokony chrząszcza są znacznie słabsze od kokonów mrówczych, toteż przy zabiegach pielęgnacyjnych łatwo zrywają się, ulegają zniszczeniu i większość poczwarek *lomechusa* ginie marnie. Zapośredniczone mrówki nie wyciągają jednak z tego żadnego wniosku. Ich zabiegi pielęgnacyjne, jak i całe postępowanie, kierowane jest bowiem przez ślepy instynkt, a nie przez rozum.



POSZUKIWANA JEST PRZEZ BRATA Marianna Opszalska, ur. 1926 r. w Dąbrowie. Kto wiedziałby coś o w.w. osobie, proszony jest łaskawie o zawiadomienie Administracji „Głosu Katolickiego”

O CZYM TO DUMAĆ NA PARYSKIM BRUKU

POLSKI WYNAŁAZCA

Jeszcze przed rozpoczęciem ostatniej wojny, a więc w r. 1939 mieszkał w Paryżu, 92-letni starzec, senior kolonii polskiej inż. Stefan Drzewiecki. Mało kto wówczas wiedział o nim, a tym bardziej o tym człowieku. Dzisiaj świat interesował się jego wynalazkami, pisano o nim gazety, stawiano jego pomniki.

Dzisiaj mało mogiłki na cmentarzu paryskim i pamięć wśród niezlicznego grona polonijnych wspomina jego nazwisko i prace.

Stefan Drzewiecki ur. się na Podolu, jako reżysjer sławnych Legionów Dąbrowskiego. Szkoły średnie i wyższe kończył jednak w Paryżu. Tutaj też znajduje pole do pracy i rozwoju swoich wybitnych zdolności technicznych.

Już w r. 1873 otrzymał na Międzynarodowej wystawie w Wiedniu dwie nagrody za wystawione aparaty własnego pomysłu.

W r. 1877 projektuje i buduje własnym kosztem pierwszą na świecie łódź podwodną, która stała się prototypem dzisiejszej łodzi podwodnej. Łódź ta ulepszana stopniowo przez wynalazcę zdobywa sobie na konkursie zorganizowanym przez Francuskie Ministerstwo Marynarki pierwszą nagrodę. I oto, inż. S. Drzewiecki staje się ojcem tego wielkopomnego wynalazku. Jest to czyn, który my Polacy, powinniśmy specjalnie pamiętać. Ale to jeszcze nie wszystko. Nasz genialny rodak miał jeszcze inny tytuł do nieśmiertelności. Jest on również, rzecz po prostu nie do uwierzenia, wynalazcą samolotów. Bo postuchajcie tylko.

W r. 1885 ogłasza Drzewiecki swoją słynną teorię o locie ptaków, która stała się podstawą do dalszego rozwoju dziedziny lotnictwa. Idee jego przedostają się do Ameryki, gdzie znajdują entuzjastyczne przyjęcie.

Oprócz tych dwóch największych wynalazków S. Drzewieckiego, istnieje wiele innych, choć mniejszego znaczenia. Mimo wszystko, warto o nim wiedzieć, gdyż naprawdę, jako wielki wynalazca i Polak przysłużył się sławie imienia polskiego i pracę swoją pełnił świat na nowe tory postępu i wielkości.

I oto dlatego nazwisko jego nie może być zapomniane przez nas.

J. Majcherczyk

Życia emigracji

POŚWIĘCENIE KOŚCIOŁA POLSKIEGO W BRISTOLU

Polskie wspólnoty katolickie w Anglii wzbogaciły się o jeszcze jeden własny polski kościół. 4 sierpnia 1967 r. ks. biskup Władysław Rubin, Delegat Prymasa Polski dla doszasterstwa emigracji, poświęcił w Bristolu polski kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej.

Konkretne prace i starania o nabycie kościoła rozpoczęli polscy parafianie w Bristolu stosunkowo niedawno, bo nieco ponad półtora roku temu. 5 stycznia 1967 r. na zebraniu parafii polskiej w Bristolu, wkrótce po jej przejściu przez ks. kanonika B. Dżdżewicza od poprzedniego proboszcza ks. Z. Pasternaka, podjęto odpowiednią uchwałę. W czerwcu znaleziono właściwy obiekt — Arley Chapel — i mimo, że Fundusz Kupna Kościoła posiadał wtedy na ten cel zaledwie £. 3.150 a cena sprzedaży wynosiła £. 12.500, rozpoczęto pertraktacje o kupno kościoła. Już w listopadzie 1967 uzyskano obniżkę ceny do £. 10.500, a Fundusz Kupna Kościoła wzrósł do £. 5.107. Ks. kan. Dżdżewicz uzupełnia następnie tę kwotę o dalsze £. 3.000 i 14 stycznia podpisano w imieniu parafii kontrakt kupna. W lipcu otrzymano klucze kościoła i rozpoczęto pracę nad budową ołtarzy i odnowieniem wnętrza, a już 4 sierpnia odbyła się konsekracja tej nowej polskiej świątyni w Anglii.

Uroczystości związane z poświęceniem kościoła trwały 2 dni 3 i 4 sierpnia. Ks. biskup Rubin, który przybył na te uroczystości specjalnie z Rzymu, złożył 3 sierpnia wizytę ordynariuszowi diecezji Clifton ks. biskupowi Józefowi Rudderham. Tegoż dnia Komitet Kościelny zorganizował przyjęcie, na którym ks. biskup spotkał się z przedstawicielami miejscowej Polonii, a następnie odwiedził Dom Kombatantów. Nazajutrz, 4 sierpnia, o godz. 10.30 ks. biskup Rubin dokonał uroczystego poświęcenia kościoła pod wezwaniem Matki Boskiej Ostrobramskiej oraz otworzył oficjalnie Polskie Centrum Katolickie w Bristolu. Następnie odprawił w nowym kościele uroczystą Mszę św. w obecności ks. biskupa Rudderham, ordynariusza Clifton, ks. infułata Stanisławskiego, rektora Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii i licznego grona księży polskich i angielskich oraz licznie zebranych Polaków z Bristolu i okolicy. Podczas Mszy św. śpiewał chór im. Paderewskiego z Wolverhampton pod dyrekcją Józefa Jasńskiego przy akompaniamencie B. Pileckiego. Ks. biskup Rubin wygłosił kazanie po polsku i po angielsku podkreślając znaczenie posiadania własnego kościoła dla dobra duchowego życia Polaków. Pod koniec Mszy św. przemówił biskup-ordynariusz diecezji.

Po Mszy św. odbył się wspólny obiad uczestników uroczystości w sali Somerset Suite Grand Hotel. a po południu ks. biskup Rubin spotkał się ponownie z licznymi Polakami w Bristolu w nowoposwieconym i otwartym Polskim Centrum Katolickim. Z okazji tego spotkania odbyły się popisy artystyczne w wykonaniu chóru im. Paderewskiego oraz młodzieży z Bristolu i okolicy.

Dzieje powstawania polskiego kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej w Bristolu, uwiecznione jego poświęceniem 4 sierpnia mogą być przykładem i wzorem zgodnej i harmonijnej pracy parafian, która dała bardzo dobre rezultaty. Zważywszy, że całe dzieło zostało dokonane zaledwie w ciągu półtorarocznych prac, starań i wysiłków, jest to chyba rekord szybkości wśród historii innych polskich świątyni na obczyźnie. Często bowiem starania o nabycie polskiej świątyni, o uzyskanie na to potrzebnych funduszy, o przebudowę i urządzenie wnętrza kościoła trwają całymi latami, mimo że o środowiska polskie większe i zamożniejsze.

wartownię nr 1 wykonano ze żwirobetonu o ścianach grubości 25 centymetrów

Los wartowni zatem wydawał się już przesądzony. Znaleźli się jednak ludzie, którzy nie stracili nadziei na uratowanie drogiej sercu każdego Polaka pamiętki z walk na Westerplatte. Profesor Władysław Buczkowski z Politechniki Gdańskiej, inż. Aleksander Słusarz, pracownicy wielu gdańskich zakładów przy poparciu władz miejskich postanowili spróbować przesunięcia wartowni w inne miejsce. Niebawem na Westerplatte podjęto prace przygotowawcze do na pewno niełatwego przedsięwzięcia. Wnętrze wartowni oczyścili i wszystkie roboty niwelacyjne wykonali żołnierze, torowiska ułożyła załoga Przedsiębiorstwa Robót Kolejowych nr 12, a ruszt konstrukcji stalowej, na którym przesunięto potem budynek, ułożyła załoga głównego mechanika Stoczni Gdańskiej.

Dwa lata potem po ukończeniu prac przygotowawczych wyznaczono dzień operacji. Nadeszła wreszcie chwila, kiedy kierujący robotami inż. A. Słusarz dał znak do uruchomienia dźwигów. Odcięta od fundamentów, ciężka 400-tonowa, lecz jednocześnie krucha budowla drgnęła i powoli ruszyła po ułożonym torze. Wszystkie obawy okazały się bezpodstawne, wszystkie obliczenia natomiast — prawidłowe. Zgodnie z harmonogramem wartownia o wyznaczonej porze stanęła w nowym miejscu na przygotowanych fundamentach. Ktokolwiek przyjeździe dziś na Westerplatte, może przyjrzeć się temu niemuś świadkowi tragicznych dni Września i chwały bohaterów obrońców polskiego morza.

Wszystkie prace przy przesunięciu wartowni wykonali zarówno żołnierze, jak fachowcy techniczni, kierownictwo akcji i przedsiębiorstwa Trójmiasta w czynie społecznym. W ten sposób społeczeństwo polskie ocaliło dla potomności pomnik chwały polskiego oręża.

POMNIK CHWAŁY POLSKIEGO ORĘŻA

Przez długi czas społeczeństwo Trójmiasta dyskutowało sprawę wartowni nr 1 na Westerplatte. Wartownia ta wchodziła w skład polskich umocnień obronnych we wrześniu 1939 r. Jej losy zaczęły się wiązać w związku z przekazaniem części półwyspu Westerplatte na potrzeby rozwijającego się portu gdańskiego. Wartownia mianowicie znalazła się w miejscu zaprojektowanych torów kolejowych do wybrzeża portowego.

Ekspertsi powołani do rostrzygnięcia problemu: co robić z wartownią — mieli podzielone zdania. Większość jednak opowiadała się za zburzeniem obiektu z uwagi na nietrwałość jego konstrukcji. Zgodnie z wymogami ówczesnej konwencji międzynarodowej, która zakazywała budowania obiektów

fortecznych na obszarze „bazy tranzytowej”.



Autorytet w dziedzinie architektury

Prof. Makowski, dziekan wydziału lotniczego Uniwersytetu w Surrey (Anglia) i jednocześnie największy autorytet na terenie Wysp Brytyjskich w dziedzinie architektury przestrzennej będzie przewodniczył jury, które oceni projekt budowy olbrzymiego hangaru dla linii lotniczej BOAC, na lotnisku Heathrow w Londynie. Hangar ten pomieści dwa 350-osobowe odrzutowce Boeing-747. Jego dach o wadze 2300 ton oparty na 8 stalowych kolumnach (konstrukcji prof. Makowskiego) będzie ruchomy i przystosowany do ew. powiększenia hangaru. Koszt budowy wynosi 4 miliony funtów.

★

Współczesny Bard walijski

Polak sędzia Franciszek Lis jest na terenie Walii człowiekiem bardzo znanym. Nazywany jest też przez współmieszkańców bardem walijskim. Z benedyktyńską pracowitością sędzia Lis przez kilkanaście lat kilka godzin dziennie, gromadził materiały, studiował język i tworzył słownik polskowalijski. Sześć grubych tomów maszynopisu odesłał twórca słowników jako dar dla Walijskiej Biblioteki Narodowej w Aberystwyth. Drugi egzemplarz — do Biblioteki British Museum. Trzeci zostanie przekazany jednemu z uniwersytetów w Polsce. Sędzia Lis jako pierwszy sporządził niezmiernie ciekawy Słownik Synonimów Polsko-Walijskich, a także przełożył na język polski cały szereg utworów walijskich.

Pierwsi Polacy na lądzie amerykańskim

W tym roku przypada 360 rocznica przybycia na ląd amerykański pierwszych Polaków. Przybyli oni na 12 lat przed słynnymi „pielgrzymami”, którzy zjawili się u brzegów Nowej Anglii na statku „Mayflower”. Polacy odegrali również pionierską rolę uruchamiając pierwsze na lądzie amerykańskim zakłady wytwórcze — smolarnię i hutę szkła. 1 października 1608 roku przyłynął do Jamestown na terenie obecnego stanu Wirginia żaglowiec „Mary and Margaret” na którym właśnie znajdowali się pierwsi Polacy: Michał Łowicki, Jan Bogdan, Stanisław Sadowski, Jan Mata i Zbigniew Sęfański.

★

Stypendium dla studentów polonistyki

Amerykańsko-polska federacja z Chicago przyznała sumę tysiąca dolarów Kolegium Związkowemu celem zachęcenia studentów do studiów polonistycznych — ogłosił prezes tej instytucji, sędzia Edward E. Plusdrak.

Pieniądze będą przyznawane w formie rocznych nagród dla dwóch absolwentów polonistyki pochodzenia polskiego, którzy wykazali się najlepszymi wynikami w studiach języka polskiego, polskiej literatury i historii.

★

Zrzeszenie młodej Polonii

Niedawno powstało w Nowym Jorku Zrzeszenie Młodej Polonii — The Polonia

Youth Association Inc., które postawiło przed sobą bardzo ambitne zadania. Podstawowymi celami Zrzeszenia są: praca kulturalna i oświatowa, pielęgnowanie tradycji i kultury narodowej, propagowanie czytelnictwa literatury polskiej, przygotowanie młodzieży do pracy w organizacjach młodzieżowych.

★

KANADA

„Child of the Holocaust”

W Toronto ukazała się książka Jacka Kupera „Child of the Holocaust”, w której autor opisuje swe przeżycia okupacyjne w Polsce. Książka jest świadectwem postawy narodu polskiego, który w tamtych latach niósł pomoc obywatelom polskim pochodzenia żydowskiego. Jak czytamy w „Kronice Tygodniowej” wychodzącej w Toronto, książkę powinni przeczytać wszyscy ci pobratymcy autora, którzy dziś Polskę szkalują”. „Książka jest bowiem świetnym dokumentem ofiarności narodu polskiego — kończy „Kronika Tygodnia”

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘRZDIA

Ks. Pral. Jagła Franciszek i Ks. Sroka Józef — od Rodaków z terenu parafii Polskiej Auby (Nord)

| | |
|---|-------|
| Auby | 286.— |
| Pont-de-la-Deule — Asturies | 274.— |
| Leforest | 238.— |
| Courcelles | 139.— |
| Villers | 96.— |
| Tow. św. Barbary — Auby | 20.— |
| Bractwo Żyw. Różańca — Courcelles | 15.— |

Ks. Horzela Antoni od Rodaków z terenu parafii polskiej Tocquegnieux (M. & M.) okręg górniczy Briey

| | |
|--------------------|-------|
| Tucquegnieux | 165.— |
| Trioux | 100.— |
| Valleroy | 85.— |
| Homecourt | 70.— |
| Joëuf | 60.— |
| Mancieulles | 50.— |
| Auboué | 10.— |

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres: Mission Catholique Polonaise — 263-bis, rue Saint-Honoré, — 75 - PARIS (II) — C.C.P. 1 268-75 Paris.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honore — PARIS (1^{re})

Telefon: RICHelieu 83.85

Konto pocztowe: PARIS 12.777-08

Dyrektor: Ks. K. STOLAREK, O.M.I.

Redaktor: Ks. S. SKÓRCZYŃSKI. — Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

REDACJA PRZYJMUJE: we wtorki i czwartki od godziny 16.00 do 17.00
N° d'autorisation 36.888

Imprimerie des Éditions de Marie Immaculée — 29, av. du Général-Leclerc
77 — LA FERTÉ-sous-JOUARRE. — Telefon: 376

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Emigrés
POLONAIS

Olchu LUDWIKIEWICZ

DUSZNICKIE CHOPINIANA

Każdego roku w sierpniu do dolnośląskiego uzdrowiska Duszniki ściągają z najodleglejszych nawet stron melomani na tradycyjny festiwal chopinowski. W sierpniu też często zjawiają się tutaj kwiaty na grobie pewnego Niemca, który sobie u Polaków zasłużył na pamiątkę i szacunek.

Otóż na ementarzu ewangelickim tuż przy wejściu na prawo znajduje się mogiła, w której spoczywa Paul Dengler — niemiecki kapitan rezerwy, burmistrz miasta Dusznik, a zarazem komisarz uzdrowiska. Urodzony 27 lipca 1837 r., po 42 latach burmistrzowania zmarł w Dusznikach 20 marca 1909 roku — w 72 roku swego pracowitego życia.

Na stanowisku burmistrza i komisarza zdrojowego Dengler okazał się wypróbowanym przyjacielem Polaków i kultury polskiej. Spod pióra jego i innych autorów wyszła bogata literatura o dusznickich źródłach. Znalazła się w niej również bogato ilustrowana broszura w języku polskim. Jej autorem był poznański lekarz — dr Władysław Stan, który ordynował w Dusznikach w sezonie letnim.

W jednym z wydawnictw propagandowych, poświęconych leczniczym właściwościom dusznickich źródeł, wprowadził Dengler rubrykę „Znakomite osobistości w Dusznikach”. W tej właśnie rubryce wiele miejsca poświęcił uwielbianemu przez niego Fryderykowi Chopinowi.

Pewnego dnia zgłosił się u Denglera w magistracie szczupły jegomość z bródką, zamieszkały w Warszawie — Wiktor Magnus (1833-1912). Był to wielki znawca muzyki i czciel Chopina, a skądinąd założyciel kolejki wilanowskiej, prezes Kas Rzemieślniczych stworzonych z inicjatywy Bolesława Prusa, wreszcie mecenas sztuki i głośny filantrop.

Magnus wyjaśnił dusznickiemu burmistrzowi, że pragnąłby własnym kosztem postawić w parku zdrojowym pomnik ku czci Fryderyka Chopina. Pomnik miał upamiętnić pobyt genialnego polskiego kompozytora

w Dusznikach na kuracji w sierpniu 1826 roku.

Dengler zapalił się do tego projektu. Dzięki jego poparciu rada miejska wyraziła zgodę na postawienie pomnika, a jako miejsce na to przeznaczyła placyk nad rzeczką Bystrzycą, między Zimnym Źródłem a dawnym „Kurhausem”, w którym dzisiaj mieści się teatr im. Fryderyka Chopina.

Po gorączkowych przygotowaniach nadszedł nareszcie uroczysty dla Dusznik dzień 19 czerwca 1897 r., w którym odsłonięto pomnik. Uroczystość rozpoczęła orkiestra zdrojowa chopinowskim Polonezem A-dur, po czym burmistrz Dengler wygłosił orację, którą rozpoczął tymi słowami:

„Przebrzmiała właśnie okazała i wspaniała melodia, którą ongiś F. Chopin, mistrz z Bożej łaski, zaklął w wielką pozycję tonów... On był tym, który w swoich utworach przeplatał szlachetne rytmy, melodie i śpiewy polskiego ludu i uczynił je przeto własnością całego świata”.

W dłuższym przemówieniu oddał Dengler hołd wielkiemu twórcy, po czym poprosił Magnusa, by dał znak do opuszczenia zastawy. A gdy obecnym ukazał się pomnik — Magnus przemówił po polsku. Powiedział między innymi:

„Chopin jako jeden z geniuszów XIX stulecia należy do całego świata, dla nas, Polaków, przypada jednak zaszczyt, że urodził się na polskiej ziemi. Wzniesiony obecnie pomnik jest dla upamiętnienia artystycznej i humanitarnej działalności naszego ziomka. Czuję się w obowiązku dodać, że ze strony miejscowej władzy projekt wzniesienia pomnika Chopinowi został przyjęty bardzo sympatycznie, za co się należy szczerze wdzięczność p. Denglerowi, burmistrzowi i prezesowi rady miejskiej w Reinerz”.

Wzmianka o humanitarnej działalności Chopina była aluzją do 2 koncertów, które artysta dał w Dusznikach na rzecz sierot.

Po przemówieniu Magnusa burmistrz

Dengler przy odgłosie fanfar złożył u stóp pomnika okazały wieniec z szarfami w biało-żółtych kolorach miasta Dusznik. Huragan oklasków zmieszanych z melodią mazurka Chopina op. 56, odegranego przez orkiestrę zdrojową, zakończył tę niezwykłą uroczystość. Wspomajmy tu, że kapelmistrzem dusznickiej orkiestry zdrojowej był wówczas Gustaw Löwenthal, który batutę dzierżył tu bez przerwy od roku 1877.

W związku z ustawieniem pomnika szowinistyczna prasa niemiecka ostro atakowała Denglera. Najbardziej drażliwą sprawą była kwestia napisu. Otóż Magnus i Dengler uzgodnili, że napis będzie łaciński: „Polono Polonus exult”, co znaczy „Polak Polakowi wznioś!”. W kilka tygodni po odsłonięciu pomnika dzięki staraniom Denglera wyszła pocztówka, która przedstawiała pomnik i medalion Chopina, ozdobiony dwoma dużymi liśćmi palmowymi oraz wieniecem o barwach gminy dusznickiej. Pod rysunkiem wydrukowano napis łaciński. Dziesięć tysięcy takich pocztówek poszło w świat.

Otóż ten właśnie napis na pomniku i na pocztówce stał się sełą w oku szowinistów niemieckich. „Breslauer Zeitung” 30 lipca 1899 r. napisała, że fundator pomnika widać nie uważał za mowę, a jeśli napisał z patosem, że pomnik wznosi Polakowi, nie zaś polskiemu artyście, to pomnik Chopina staje się pomnikiem polskiej pychy narodowej i wobec tego Niemcy nie są zainteresowani w jego utrzymaniu.

Te i inne ataki nie zachwiały jednak Denglera w powziętym raz postanowieniu. Napis pozostał nadal nie zmieniony, aż usunęli go w 1926 roku nacjonaliści niemieccy, którzy zamiast tego umieścili lakoniczne słowa: „Frederico Chopino 1826-1897 1926”.

Nie można nie wspomnieć jeszcze jednego charakterystycznego epizodu. Otóż opis tej uroczystości chopinowskiej, skreślony ręką Denglera, znalazł wyczerpujące odbicie nie tylko w miejscowej prasie („Echo des Hauscheuer — u. Mense-Gebirges z 26. VI. 1897 r.), ale także sześć lat później w sumiennie opracowanej przez Denglera historii źródła dusznickiego (Paul Dengler: Geschichte des Bades Reinerz, 1903), w której — podobnie jak i w pierwszym przypadku — autor podał po polsku i w łacińskim alfabecie cały tekst przemówienia fundatora pomnika — Wiktora Magnusa.

Dzisiaj pomnik Chopina stoi nieco dalej od brzegów Bystrzycy, ale odzyskał swój pierwotny napis, który szowiniści niemieccy usunęli